

Anna Nasiłowska

Granice współczesności

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 4 (40), 1-4

1996

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

teksty

D R U G I E

4

1996

Dwumiesięcznik
Instytutu
Badań
Literackich
PAN

TEORIA LITERATURY KRYTYKA INTERPRETACJA

Granice współczesności

Nie ma co ukrywać: ten numer naszego pisma nie jest wynikiem długich przygotowań redakcyjnych. Powstał dlatego, że wśród nadesłanych artykułów wyłonił się blok tekstów, które łączą zainteresowanie pierwszą połową naszego wieku. A nawet więcej — osią tematyczną jest przecież problematyka związana z dwudziestowieciem międzywojennym lub cokolwiek (ale niewiele) dalej.

Od dawna jednak sądzę, że w tego typu przypadkach nie ma nic przypadkowego. Przeciwnie, jeśli pewne idee, czy poszukiwania same układają się w pewien wzór, to coś w tym musi być. Co? Jednej odpowiedzi dać nie można, powodów jest kilka i są one różnej natury.

Po pierwsze — kultura dwudziestolecia międzywojennego to bardzo stabilny punkt odniesienia dla wszystkiego, co działo się po wojnie. Gdy pływa się w mętnej wodzie, dobrze jest wiedzieć, gdzie znajduje się jakiś twardy grunt. O dwudziestoleciu międzywojennym myśli się trochę jak o takim twardym gruncie wobec współczesności. To jest okres, gdy wszystkie hierarchie, z natury rzeczy dyskusyjne i zmienne, nie są jednak zafałszowane, czyli zaburzone bezpośrednim oddziaływaniem czynników politycznych, jak w literaturze PRL-u. Tamta rzeczywistość poddała własnej ocenie dzieła, samych pisarzy czy grupowe pomysły na to jak stworzyć nową, całkiem nową sztukę

kę. I my możemy się z tymi ocenami nie zgadzać, ale traktujemy je zawsze z zaufaniem w pewien porządek, który je wykreował.

Po drugie — jeśli szuka się korzeni różnych współczesnych idei panujących w sztuce, to trzeba wracać do tego, co wydarzyło się w pierwszej połowie naszego wieku. A nawet na samym jego początku, kiedy awangarda przyniosła ogromny wybuch idei, których szczątkami czy przetworzeniami żywi się do dziś. Wciąż spotkać można w różnych podręcznikach przyjmowane jako oczywistość zdanie o ogromnym przyspieszeniu zmian w wieku dwudziestym. Kiedy jednak skonfrontujemy to z faktem, że umownie rozumiana „współczesność” trwa i wciąż przyrasta, obejmując już prawie cały wiek, to okaże się, że jest ono dość wątpliwym stereotypem. Zmiany techniczne — tak, owszem, w tej dziedzinie wydarzyło się nawet kilka rewolucji (w dziedzinie środków przekazu, informatyki). Rewolucji w sztuce było natomiast tak wiele, że żadna z nich nie zdołała ustanowić prawdziwej cezury. Powracamy więc do punktu wyjścia — kto ma ochotę zaprowadzić w pojęciach o sztuce porządek, ten odwołuje się do prądów i pomysłów ustalonych na początku wieku. Młoda Polska — to jest już przeszłość, dwudziestolecie należy natomiast do współczesności.

Nie pisałabym o tym aż tak wiele, gdyby nie to, że jednak coś mnie w tym od dawna niepokoi. Każda cezura jest granicą umowną i zapewne trzeba pogodzić się z tym, że coś się odcina, żeby wyodrębnić lepiej coś innego. Jeśli jednak traktujemy dwudziestolecie jako fragment współczesności, to trzeba się zastanowić nad tym, że pewna część literatury tamtego okresu bardzo słabo przemawia już do współczesnej wrażliwości. Myślę na przykład o Skamandrytach... A więc międzywojnie tak, ale Tuwim — już nie bardzo... No, chyba że frywolne wierszyki, które właśnie „trafiły pod strzechy” czy może na stragany z literaturą popularną. Zmienił się smak poetycki i Tuwim brzmi już staroświecko. Na dodatek jest to ta część literatury międzywojennej, która tworzyła jej „środek”, odbierana była jako pewnego rodzaju norma dla poezji całego okresu. Przecież to Skamandryci ustalili najbardziej czytelny styl tamtej poezji.

Któż czyta dziś Lechonia jako współczesnego poe­te? Chyba już nikt.

Nawet badaczy trudno namówić. Stał się Lechoń równie odległy jak Asnyk czy może Brodziński — poeci konieczni w przeglądowej antologii, nazwiska, wokół których coś się kołacze, ale wiadomo, że to już bardzo niedzisiejsze. Nałkowska czy Dąbrowska są żywe dzięki dziennikom (dzięki temu wciąż piszą!), ale ich powieści przeważnie nie budzą już emocji. W nauczaniu szkolnym są to poważne, ale niezbyt lubiane pozycje, podobnie jak „Nad Niemnem” Orzeszkowej. Solidne piarstwo o realistycznych tradycjach stało się czymś mocno niedzisiejszym. Na dodatek wciąż kołaczą się tu schematy i klisze, urobione w czasach, gdy realizm kojarzył się z prawdami jedynie słusznymi.

To wspaniale, że pojawiają się jednak próby zupełnie nowych interpretacji dzieł autorów, z którymi od dawna dość powszechna opinia nie wiąże wielu nadziei na to, że są w stanie zdradzić jakieś tajemnice. Przekora okazuje się bardzo potrzebną cechą historyka literatury. Z ogromnym zainteresowaniem przeczytałam szkice o Nałkowskiej i Lechoni — polemiczne wobec utartej tradycji interpretacyjnej i rzeczywiście wnoszące wiele nowego.

Myślę jednak, że to nie koniec. Uwspółcześnianie dwudziestolecia staje się coraz bardziej problematyczne i kiedyś się skończy. A wtedy może warto wypróbować inny pomysł — dokonać opisu literatury od Młodej Polski do 1944 roku jako pewnej całości. Cezura 1918 roku jest bardzo mocno utrwalona, ale przemawiają za nią przede wszystkim względy pozaliterackie. Już nie wspominając o tym, że „dwudziestolecie” to tyle, co 20 lat, a wymienny termin „międzywojnie” ma podobną wartość opisową.

Gdyby opisywać Młodą Polskę wraz z dwudziestolecie nareszcie termin „modernizm” mógłby nabrać jakiegoś cywilizowanego sensu. Polski symbolizm i ekspresjonizm okazałyby się czymś bardzo poważnym, potężnymi nurtami, a nie — niedokończonymi epizodami. Już nie mówiąc o tym, że cezura nie dzieliłaby twórczości Witkacego, Żeromskiego, Nałkowskiej, Boy'a czy Leśmiana na dwie części. Każde z tych nazwisk — to inne problemy, wynikające z arbitralności bardzo radykalnego podziału na „przed” i „po” 1918. Skamandryci wraz z kontekstem filozofii przełomu wieków i tradycją

Staffa i Kasprowicza staliby się logicznym rozwinięciem pewnej formacji — a nie poetami przełomu. Czy staroświeckość wierszy Lechonia może dziwić, jeśli uświadomimy sobie, że to jest poeta, który z problemem polskości mierzył się tuż po Wyspiańskim?

Ale dość już o tym. Pomysł niewiele jest wart, póki nie wypełni się go konkretami. Ten wymagałby sporej książki, czyli kilku lat pracy. A tak — cóż? Bańka mydlana. Zabyłsto i zgasto.

Anna Nasiłowska